

Witch siedziała przed swoją chatką i paliła zioło. Niewielka ilość popiołu spadała na jej glany.

Drzwi od domu otworzyły się i wyjrzała z nich Baba Jaga.

-Witch mogłabyś już wracać do chałupy – krzyknęła niemiłym tonem; jak to zawsze ona.

Witch w ogóle nie zareagowała; nadal w milczeniu paliła.

- Gdyby co – kontynuowała Baba Jaga – ja idę umyć nogi w balii. Tobie też to polecam, jest dobre na żylaki.

Po tych słowach wróciła do domu. Witch na chwilę spojrzała na zamykające się drzwi, a potem pomyślała sobie:

- Czy ja też będę na starość takim zgorzkniałym, brzydkim babsztylem? Coś wieżma na starość słabo funkcjonuje, w czasie kiedy jej rówieśniczki pieszczą wnuki. No tak, ale ona nie ma wnuków, ani nawet dzieci.

Ta myśli ją jednak jakoś zaskoczyła; była uządleniem bąka.

- Czy ja sama będę miała dzieci? Czy istnieją czarownice będące matkami?

Zacząła się zastanawiać, czy zna jakiś przypadek bachorów w magicznych rodzinach. Przypomniła sobie tylko trzy przypadki. Były to same dziewczynki i zawsze wychowywane przez samotne matki i każda zrobiona z próbówki. Ot i wszystko. Inne czarownice nie mają dzieci. Biorą tabletki, pigułki dzień po, spirale, kondony, wkładki domaciczne, plus antykoncepcję magiczną, nieznaną zwykłym ludziom. Niektóre nawet się kastrują. Nie chodzi jednak o jakąś głupią sterylizację, lecz o czar, który powoduje zniknięcie macicy. Jest nieodwracalny.

- Czy w tej sytuacji ja mam jakiejkolwiek szanse na dziecko? - zadała sama sobie pytanie. - Byłabym jednym w wyjątków. Poza tym z kim miałabym je mieć? Czyżby z diabłem; przecież od dawna z nikim innym nie współżyję. To jednak byłaby jakaś chora wizja; niczym jak w filmie „Dziecko Rosemary”.

Po chwili wydało się jej to jednak podniecające, nawet na swój sposób zabawne. Zaczęła aż się śmiać i powtarzać:

- Byłabym Rosemary, byłabym Rosemary!

Z czasem jednak się uspokoiła i już ponurym głosem dodała:

- Ale ja nie będę Rosemary.

Cisza, która teraz zapanowała była świadectwem, iż Witch nie była zadowolona z obrotu sprawy.

- Fajnie byłoby mieć to dziecko. Chłopca to może niekoniecznie; ale dziewczynkę bardzo fajnie byłoby mieć. Wychowałabym ją na drugą czarownicę.

Od tych wszystkich myśli twarz Witch się zarumieniła. Zaczęła dalej się zastanawiać i wszystko sobie wyobrazać.

- Ale byłoby super mieć tą córeczkę. Jak byłaby jeszcze płodem, to paradowałbym po wsi z moim brzuchem. Zazdrościłby mi niemal wszystkie głupie dziewczuchy z Kości Wielkich, tak mocno, że aż by je kurwica brała. A najbardziej zazdrościłaby mi ta debilka Nikola, którą namówiłam na skrobankę.

Tutaj oczy Witch zaświeciły się istnym złowrogim blaskiem; taki blask może mieć tylko czarownica, rzucająca zaklęcia, kochanka diabła.

- To by było dopiero zajebiste! Specjalnie bym podchodziła pod jej dom i mówiła takie rzeczy: Cześć kochana, mówię ci, ale się moja ciąża dobrze rozwija, płód jest bardzo zdrowy i będzie z niego znakomite dziecko. Może chcesz pogłaskać brzuszek? Ty na pewno nie jesteś zazdrosna, przecież własnej ciąży się pozbyłaś.

Usta Witch przybrały złośliwy uśmiech.

- Potem też byłby fajowo! Urodzoną dziewczynkę nazwałbym Diabolina i zapewniałabym jej same atrakcje. Wróżyłabym jej i bawiła się z nią w wywoływanie duchów. Albo wyjmowałbym dla niej króliki z kapelusza. Oj, to było by najlepsze dzieciństwo na świecie.

Robiło się coraz ciemniej; nawet świerszcze przestawały już grać i powoli kładły się spać.

- Następnie nauczyłabym ją prawdziwych czarów. Wszystkie dzieci w szkole by się jej bały. Mogłaby robić im kawały. Przemieniałaby inne dzieciaki w zabawki. Oczywiście potem bym je odczarowała. Natomiast najbardziej wredną nauczycielkę przemieniłabym w garnek. Tego babska bym już chyba nie odczarowała.

Tutaj jednak Witch na chwilę się zawahała.

- Jak bym tego nie zrobiła, to obniżyliby córeczce jeszcze ocenę za zachowanie. W tej sytuacji musiałabym i nauczycielkę uratować.

Zioło było już prawi całe wypalone; Witch rzuciła peta na ziemię i zgasła glanem.

- W starszych klasach byłyby jeszcze lepsze kawały. stała by się najlepsza w znęcaniu się nad nerdami. Zamiast wkładać im głowę do kibla, wyczarowywała by im kible na głowie. A jeśli jakaś zarozumiała cherliderka zbyt by wyściubiała nosa, to magicznie wydłużyła by jej ten nochal do niewyobrażenie wielkich rozmiarów, jak u Pinokia. To by była niesamowita młodość. Tylko co by było później?

I to pytanie zaburzyło rozkoszne fantazje.

Witch spojrzała na księżyc, który miał kształt rogalika.

- Później byłaby z niej taka sama wstrętna czarownica jak ja, a na starość taka jak Jaga. Zgorzkniała, stara pana, która tylko może zrobić diabłu laskę. Z resztą o czym tutaj gdybać, przecież wiadomo, że i tak to się nie stanie.

Podniosła się i weszła do swojego domku. Była już na tyle dojrzała, że wiedziała, iż nie warto marzyć.

Marek Adam Garbowski

Warszawa 2020

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marek Adam Grabowski, dodano 02.07.2020 11:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.